Nr. 13 Rok 3 Kraków, dnia 29 marca 1942. 40 gr.

# Ilustrowany KURJER POLSKI



Bazie wierzbowe święcone w niedzielę palmową to symbol triumfu Chrystusa nad śmiercią przez drogę krzyżową.

Fot. Borek

# TYGODNIK WOJENNY



Eskadra niemieckich samolotów wywiadowczych typu He 114, czuwająca nad morzami. Są to oczy niemieckich sił zbrojnych.

Lekka haubica (armata o dużym kalibrze) umieszczona jest na płozach. Konie przewożą ją do pierwszych linij frontowych. Obsługa posuwa się naprzód na nartach.

Bardzo często umieszczają bolszewicy w lejach bombowych ciężkie czołgi i w ten sposób tworzą nowe linie umocnie. Ale i te bunkry zostaną zdobyte.

Żołnierze oddziału cyklistów uczą się jeździć konno. W miarę potrzeby mają później ci żołnierze ciągnąć za koniem czterech do ośmiu narciarzy.

Pies sztafetowy „Leo". Jeszcze w czasie pokoju należał on do eskadry samolotowej.

Trzeba sobie umieć zaradzić! Żołnierze piechoty niemieckiej najęli sobie dzieci ukraińskie, które na swych sankach przewożą bagaż żołnierski i zarabiają sobie przytem parę groszy.

Te 14 — i 15 letnie dzieci musiały na rozkaz władców bolszewickich atakować stanowiska niemieckie. Głód zmusił je do oddania się w niewolę.

W ten sposób załamują się ofensywy bolszewickie. Atak po ataku zostaje odparty przez niemiecki ogień obronny. Setki poległych bolszewików zaścielają pola przed stanowiskami niemieckimi.

Po odbytej podróży. Komendant niemieckiej łodzi podwodnej z radością przyjmuje bukiet powitalny.

Niemiecka łódź podwodna i ciężki krążownik spotykają się na oceanie Atlantyckim.

Angielski okręt wojenny „Barham" (przechylony) został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną na M. Śródziemnym. Na lewo okręt wojenny „Valiant", który towarzyszył „Barham" w jego ostatniej podróży.

W kontrataku zniszczony został ten czołg bolszewicki. Osłonięci przez niego od wiatru czekają żołnierze niemieccy na rozkaz do dalszego pochodu.

Członkinie niemieckiego Czerwonego Krzyża spełniają niestrudzenie swoje obowiązki. Na naszym zdjęciu dbają one o to, by każdy żołnierz jadący na front otrzymał podczas krótkiego postoju łyk gorącej zupy.

Pies żandarmerii odkrył podczas obchodu terenu ślady bolszewika. Idąc za tymi śladami „wystawił" go w końcu.

W szkołach wojennych dla wszystkich rodzajów broni kształci się niemiecki narybek oficerski.

Ochotnicy hiszpańscy na północnym odcinku frontu wschodniego maszerują przez zniszczone miasto. W głębi cerkiew, która dziwnym zbiegiem pozostała cała.

Żołnierze holenderskiego i...

Jeńcy angielscy przechodzą do obozów zbiorowych. Pilnują ich żołnierze włoscy.

Młodzież afrykańska pozuje do fotografii żołnierzowi niemieckiemu.

Czołgi niemieckie w Afryce przepędzają wojska angielskie z ich stanowisk.

Z frontu Burmańskiego. Przed posągiem Buddy w Pegu witają Burmańczycy wojska japońskie.

Fot. Atlantic 5, Scherl 8, Presse Bild Zentrale 9, Weltbild 3

Słowacja obchodzi trzecią rocznicę swego istnienia. Na naszym zdjęciu widzimy defiladę wojsk słowackich przed prezydentem dr. Tiso.

Oto nowy gabinet węgierski. W środku prezydent ministrów Mikołaj Kallay.

...hiszpańskiego legionu ochotniczego składają przysięgę przed wyruszeniem na front wschodni.



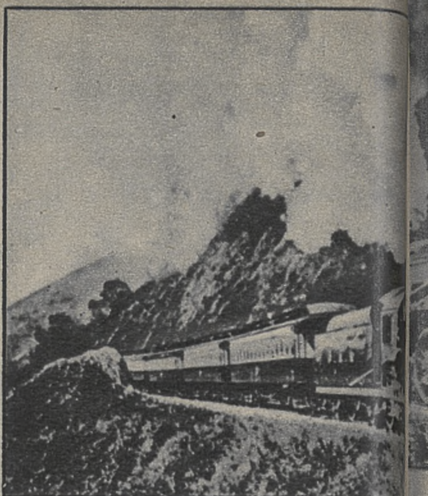
Komendant eskadry myśliwców niemieckich, kapitan Philipp, otrzymał jako ósmy oficer armii niemieckiej order liści dębowych z mieczami do krzyża rycerskiego żelaznego krzyża.



Generał Mac Arthur mianowany został przez Roosevelta głównodowodzącym alianckich sił zbrojnych w Australii. To przeniesienie oznacza praktycznie rezygnację Ameryki z Filipin.



Oto stado wielbłądów w Australii. Jakiś przedsiębiorczy Pers wprowadził je kiedyś do tego kraju i odtąd „okręt pustyni" pełni swoją służbę na stepach australijskich.



Jedynie na południu i na zachodzie Australii spotkać można pociągi, ale te należą do najlepszych na świecie. Na zdjęciu widzimy pociąg pospieszny z lokomotywą o liniach opływowych pomiędzy Melbourne i Adelajdą.

Z Melbourne nadeszła wiadomość, że w ubiegłym tygodniu generał-porucznik Brett, sprawujący w tym czasie zastępczo dowództwo nad wojskami amerykańskimi, które wylądowały w Australii, podał premierowi australijskiemu Curtinowi telefonicznie następujące zlecenie otrzymane od Roosevelta: „Prezydent Stanów Zjednoczonych polecił mi oddać panu jego komplementy i donieść panu, że generał Mac Arthur przybył dzisiaj do Australii. Stosownie do zleceń prezydenta, przejmuje odtąd Mac Arthur komendę nad wszystkimi stacjonującymi tu wojskami. Jeżeliby to odpowiadało życzeniom pana i narodu australijskiego, proponuje prezydent, żeby generała Mac Arthura mianować głównodowodzącym wszystkich alianckich sił zbrojnych na południowozachodnim obszarze Pacyfiku, co byłoby przez prezydenta mile widziane a i dla narodu australijskiego miłe. Dekret o tym zamianowaniu zostałby przedłożony równocześnie w Waszyngtonie i Londynie". Agencja Reutera donosi dalej, że odpowiadając Brettowi przyjął Curtin tę propozycję z zapałem. Gen. Brett, który swoją karierę rozpoczął jeszcze na długo przed wybuchem tej wojny jako generał lotnictwa alianckiego w orszaku Brooke-Pophamsa został zastępcą Mac Arthura pozostając równocześnie pośrednikiem między aliantami.

Uprzejmość Roosevelta wobec Australii jest usidlająca. Zdradza ona wyraźniej niż kiedykolwiek nieczyste sumienie, albo co więcej, źle ukrywany triumf z postawienia Londynu wobec faktu dokonanego. Premier australijski podał w dalszym wyjaśnieniu, że rząd australijski czynił sam starania w Waszyngtonie o zamianowanie Mac Arthura. Wielomówiącym było „post sciptum" szefa rządu państwa, żyjącego od set lat już pod panowaniem korony angielskiej: „Churchill został o tym zawiadomiony". Ale mianowanie Mac Arthura ma jeszcze swoje dalsze następstwa. Według Reutera jest ono równoznaczne z przyjęciem niedawno wysuniętych propozycyj Australii i Nowej Zelandii odnośnie planów strategicznych na obszarze Pacyfiku. Przypuszcza się też, że to zarządzenie będzie miało swój wpływ również na kwestię przyszłej siedziby rady wojennej dla wojny na Pacyfiku. Rząd australijski kładzie nacisk na to, by siedziba ta przeniesiona została do Waszyngtonu. Ponieważ walki na tym terenie prowadzone będą przez Australię i Stany Zjednoczone, byłoby niepraktycznie — tak konkluduje Reuter — prowadzić posiedzenia tej rady wojennej w Londynie.

W decydującym momencie przecięła więc Australia linę łączącą ją z wyspą brytyjską i płynie w ślad okrętu amerykańskiego ku

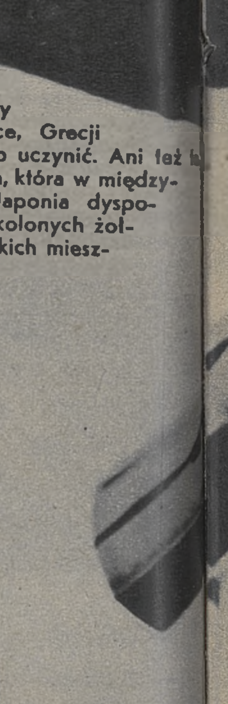


Tubylcy australijscy, zamieszkujący olbrzymie obszary tego kontynentu, żyją jak ludzie z epoki kamiennej.

Owca — to władczyni Australii. Panuje ona niepodzielnie nad krajem, który tylko dlatego się nie uprawia, bo nie ma tam ludzi. Przed wojną dostarczała Australia 1/3 ogólnoświatowej produkcji wełny, zaś wysokowartościowej wełny z merynosów aż połowę produkcji.

Fot. Tschira





Australii nie będzie można obronić! Tych siedem milionów ludzi, którzy swoje najlepsze siły oddali w Afryce, Grecji i na Krecie nie będzie w stanie to uczynić. Ani też garstka żołnierzy amerykańskich, która w międzyczasie tu wylądowała. A Japonia dysponuje większą ilością wyszkolonych żołnierzy, niż ilość wszystkich mieszkańców Australii.

# AUSTR



bardzo niepewnemu losowi. W każdym razie Mac Arthur, Brett i wojska amerykańskie stojące w Australii, wydali ten kontynent na zniszczenie przez wojnę i uczynili zeń ofiarę, jak niedawno Indie Holenderskie, którym odebrano wszelką możność samostanowienia o sobie i możność ratunku przez porozumienie się z Japonią. Wynurzenia byłego generalnego gubernatora van Starkenborgha w Bandungu o poświęceniu przez Anglię i Amerykę Insulindy, zgadzają się w dziwny sposób z komentarzem pochodzącym z waszyngtońskich kół wojskowych, według których mianowanie Mac Arthura głównodowodzącym w Australii" jest odpowiedzią na propozycję oddzielnego pokoju, jaką postawił Australii japoński generał Tojo".

Hasło, obowiązujące obecnie w Australii brzmi bardzo niepewnie:



Najważniejszy port Australii, Sydney, widziany z lotu ptaka. Na lewo: most Jackson.

„Pracujcie, walczcie — albo zgińcie!" W samym Waszyngtonie zwracają różni krytycy wojskowi uwagę na to, że należy się wystrzegać przesadnego optymizmu. Jakieby nie były zdolności generała Mac Arthura jako dowódcy, nie może on jednak działać cudów. A poza tym są Japończycy żołnierzami dobrze wyszkolonymi i niebezpiecznymi. Na terenie południowego Pacyfiku mają oni znaczną przewagę nad wojskami alianckimi, zarówno na morzu jak i w powietrzu. Trzeba więc być przygotowanym na dalsze ciosy.



ALIA




AUSTRALIA I JEJ BOGACTWA NATURALNE

# Święto Hindusów w Colombo

Po zawodzie, jaki sprawił generał Wavell, przy obronie Singapoore, na półwyspie Malajskim, w Burmie i Rangoon, oznajmił on teraz, że Indie będą zupełnie inaczej bronione. Jest to oświadczenie, za które może on w swoim czasie odpowiadać. Z wiadomości; nadchodzących z Dalekiego Wschodu, można jednak wywnioskować jak wielkie są obawy Anglii o Indie. Obawy te przerastają o wiele możliwość nawet skutecznego ataku japońskiego na Indie. Na podstawie tych wiadomości, zostało już Colombo, stolica Cejlonu opróżniona z tej ludności cywilnej, która nie jest niezbędna w mieście. Najważniejsze sklepy tego miasta zlikwidowały swoje magazyny i przeniosły się bardziej w głąb kraju. Wydano wiele zarządzeń zapobiegawczych aby na wypadek wojny zmniejszyć trudności administracyjne na Cejlonie. Dowództwo nad siłami zbrojnymi na Cejlonie otrzymał generał angielski sir Henry Pownall, który stanowisko to otrzymał po swojej ucieczce z Singapoore, podobnie jak dowódca wojsk w Australii Mac Arthur po swojej ucieczce z Filipin.

Cejlon liczy 65990 km kwadrat. powierzchni i około 4.500000 mieszkańców, z czego tylko mały procent przypada na cudzoziemców — przeważnie Anglików, Portugalczyków i Holendrów, którzy zajmują się przeważnie eksportem ryżu, sławnej herbaty i kakaa cejlońskiego. Stolicą jest Colombo, leżące na zachodnim wybrzeżu wyspy. Colombo jest miastem portowym i przede wszystkim portem węglowym. Ponieważ leży ono jednak na najważniejszej drodze morskiej z Europy i Afryki do Azji, jest portem bardzo uczęszczanym.



Po przejściu pochodu odprowadzającego świątynie, zmiata się odrazu orzechy kokosowe rzucone przez wiernych na ofiarę, by przypadkiem nie zjadły ich dzieci.

Fot. Atlantic





Mały tancerz, ustrojony w naszywany błyskotkami ubiór, stoi tu dumny przed swymi rówieśnikami.

Na placu, gdzie odbywają się uroczystości nie brak tak jak na naszych odpustach kramarzy, sprzedających różne smakołyki.



Świątynie-wozy bogato zdobione i ustrojone z przepychem prawdziwie wschodnim, jadą na plac, gdzie odbędą się uroczystości. Hindusi tłocząc się dokoła świątyni odprowadzają ją na miejsce.

Większą część ludności Cejlonu stanowią szczepy pochodzenia hinduskiego. Toteż odbija się ono na obyczajach mieszkańców Cejlonu, a zwłaszcza na religii. Cejlończycy wyznają hinduizm, t. zn. braminizm. Jest to główna religia dzisiejszych Indyj. Pojęcie Indyj zawiera w sobie oprócz pojęcia religii także pojęcie cywilizacji indyjskiej. Dwuznaczność tego wyrażenia jest doskonałym odzwierciedleniem ścisłego związku, jaki w Indiach i krajach wyznających ich religię zachodzi między religią samą i innymi dziedzinami cywilizacji indyjskiej. W żadnym bowiem kraju nie kształtował się ustrój społeczny tak bardzo pod wpływem ideologii religijnej, jak w Indiach i naodwrót, żadna religia na świecie, nawet religia chrześcijańska nie jest tak głęboko przepojona momentami natury społecznej jak religia indyjska. Wyspa Cejlon jest jakgdyby miniaturą Indyj, tak pod względem etnograficznym jak i religijnym. Niezbyt oddalona od lądu indyjskiego przejęła zarówno cywilizację jak i religię indyjską, jakkolwiek w głębi wyspy znajdują się jeszcze szczepy dzikich Weddów żyjących własnym życiem. Colombo, odgrywa w życiu religijnym Cejlonu wielką rolę, jest bowiem Mekką Cejlonu, do której w czasie świąt i uroczystości religijnych zjeżdżają się i schodzą Cejlończycy, by uczynić zadość przepisom i obrządkom nakazanym przez braminizm.

Nasz reportaż ilustruje nam właśnie uroczystości hinduskie w Colombo, rzucające głębokie światło na istotę całego narodu. Głęboka religijność i całkowite oddanie się bóstwu, — jeżeli już przejęli je za swoje — to najlepsze cechy charakteru hindusów. Dlatego też tam właśnie spotyka się zakony wyznające bardzo surową ascezę, podyktowaną nie jakimś nakazem zewnętrznym lecz płynącą z najgłębszego własnego przekonania. Z drugiej strony mają hindusi w swym charakterze strony mniej przyjemne w życiu. Tak np. są strasznie chciwi bogactw, potrafią doskonale kłamać i nie przebierają w środkach nigdy dla nich nie dość podstępnych, gdy chcą dojść do celu. Może takimi uczyniło ich sąsiedztwo dżungli, kryjącej w sobie pełno tajemnic i zasadzek?

# SZACHY

## KĄCIK SZACHOWY Nr. 5 (36)

### A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 5 (36).
R. N. Aleksandrow („64" 1936).
Czarne: Kc5, Wh4, Gh8, piony: d4, d5 (5).
Białe: Kal, Wcld8, Gb5e3, Sc8, piony: a4, a5, c3, h2, h3 (11).
3-chodówka. 11+5=16.
Mat w 3 posunięciach.
Końcówka (studium) Nr. 5 (36).
H. Rinck („Schackvärlden" 1938 — I nagr.).
Czarne: Kg7, Sh3, piony: a7, b5, d6, d7, f6, g6 (8).
Białe: Kd4, Sa4h7, piony: c5, d5, h2 (6).
Końcówka (+) 6+8=14.
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 4 (35) (Koldijk): 1. K–c4 (grozi 2. S–c3 i 3. S–d5†, wzgl. przy 2... S–e7 3. G–d4. ×.) I. 1... S–h6 2. S–g3 (2. S–c3? W–d8!) po czym 3. S–b5. ×.
1. S–g3? W×h7!; 1. S–d4? S–e7 2. G–d6 S–g6!

Rozwiązanie końcówki Nr. 4 (35) (Mattison): 1. S–f7† K–g8 2. a7 W–e6† 3. K–d1 W–e8 4. S–d6 W–d8 5. S–f5!! (A) G–f8 6. b6 G–c5 7. S–e7† K 8. S–c8 W×c8 9. b7 itd. z wygraną.
(A) 5. b6? G–d4!! 6. S–c8 W×c8 7. b7 W–c1† 8. K×c1 G×a7.

### B. DZIAŁ PARTII

#### PARTIA Nr. 68 (71)

Białe: Botwinnik — Czarne: Löwenfisch

grana w turnieju o mistrz. rep. sow. w Moskwie w r. 1940

Angielska

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1. | c4 | e5 | 15. | c5!!(5) | d×c5(6) |
| 2. | S–c3 | S–f6 | 16. | G–b5† | S–d7(7) |
| 3. | S–f3 | S–c6 | 17. | S–f5 | H–f6 |
| 4. | d4 | e×d4 | 18. | Wa–d1 | g6(8) |
| 5. | S×d4 | G–b4 | 19. | S×h6 | W–f8 |
| 6. | G–g5 | h6 | 20. | g4! | a6 |
| 7. | G–h4 | G×c3† | 21. | g5 | H–e6 |
| 8. | b×c3 | S–e5 | 22. | G–e2 | S–b6 |
| 9. | e3 | S–g6 | 23. | S–g4 | K–e7 |
| 10. | G–g3 | S–e4 | 24. | S–f6 | H–c6 |
| 11. | H–c2 | S×g3 | 25. | W–h7 | G–f5 |
| 12. | h×g3 | d6(1) | 26. | e4 | G–e6 |
| 13. | f4!(2) | H–e7?(3) | 27. | f5 | Czarne |
| 14. | K–f2 | S–f8(4) | | | poddały się.(9) |

UWAGI:

(1) Ta znana pozycja wydarzyła się już w partiach Botwinnik-Nenarokow (Leningrad 1933) i Löwenfisch-Botwinnik (Leningrad 1934). W obu partiach grały białe. 13. G–e2 i nie zdołały niczego uzyskać. W partii obecnej demonstruje Botwinnik nową ideę, która stwarza dla białych widoczne korzyści pozycyjne.

(2) Świetnie zagrano. Teraz staje się widocznym, że czarny S stoi źle na polu g6.

(3) Niedobre, jakkolwiek blisko leżące posunięcie. Według Flohra lepszym było: 13... K–f8. Lecz i wówczas białe po 14.K–f2 S–e6 15. H–e4 miałyby bezprzeczną przewagę pozycyjną.

(4) W razie 14...G–d7 nastąpiłoby 15. G–d3 S–f8 16. G–e4! z lepszą grą dla białych.

(5) Znakomita kombinacja!

(6) Także i po: 15...G–d7 16. c×d6 17. W–b1 lub też: 16...H×d6 17. H–e4† czarne stałyby źle.

(7) 16...c6 17. S×c6, w razie 16...G–d7 rozstrzygałoby: 17. S–f5 H–f6 18. H–e4†, poczym H×b7. Piękną byłaby wygrana po: 16...K–d8 17. Wa–d1 c×d4 18. W×d4 G–d7 19. G×d7 S×d7 20. Wh–d1 K–c8 21. W×d7 H×d7 22. W×d7 K×d7 23. H–f5† K–e7 24. H–e5† K–f8 25. H×c7† i czarne nie byłyby w stanie wprowadzić do gry swoich wież bez poważniejszych strat materialnych.

(8) Wymuszone. W razie 18...c6 nastąpiłoby 19. W–d6.

(9) Jedna z najlepszych partii turnieju moskiewskiego.

#### PARTIA Nr. 69 (72)

Białe: Petrow — Czarne: Stolberg

grana w turnieju o mistrz. Rosji sowieckiej w Moskwie w r. 1940

Obrona indyjska

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1. | d4 | S–f6 | 17. | S–e3 | f5 |
| 2. | c4 | g6 | 18. | e×f6 | H×f6 |
| 3. | g3 | G–g7 | 19. | W–d1 | S–d7 |
| 4. | G–g2 | d5 | 20. | S–g4 | H–e7 |
| 5. | S–c3 | e6(1) | 21. | h4 | G–a6 |
| 6. | S–f3 | 0–0 | 22. | H–b2 | G–c4(5) |
| 7. | 0–0 | b6 | 23. | G–g5 | H–g7 |
| 8. | S–e5 | G–b7 | 24. | S–h6† | K–h8 |
| 9. | H–a4 | c6 | 25. | S–f7† | K–g8 |
| 10. | W–d1 | S–e8 | 26. | S–h6† | K–f8?(6) |
| 11. | b4 | S–d6 | 27. | W–d4!! | e5 |
| 12. | c5 | G×e5 | 28. | H–d2!! | We–d8(7) |
| 13. | d×e5 | S–c4 | 29. | W×c4 | d×c4 |
| 14. | G–h6!?(2) | S–b2 | 30. | H–d6† | K–e8 |
| 15. | H–b3 | S×d1 | 31. | H–e6† | K–f8 |
| 16. | S×d1!(3) | W–e8(4) | 32. | G–e7† | |

Czarne poddały się.

UWAGI:

(1) Naturalniejsze było: 5... c6.

(2) Całkiem w duchu pozycji wytworzonej. Jedyną wadą tej kombinacji jest ta okoliczność, że nie forsuje ona wygranej.

(3) Silniejsze, niż 16. W×d1, gdyż teraz białe mogą przeprowadzić na skrzydło królewskie nie tylko skoczka, lecz także i hetmana.

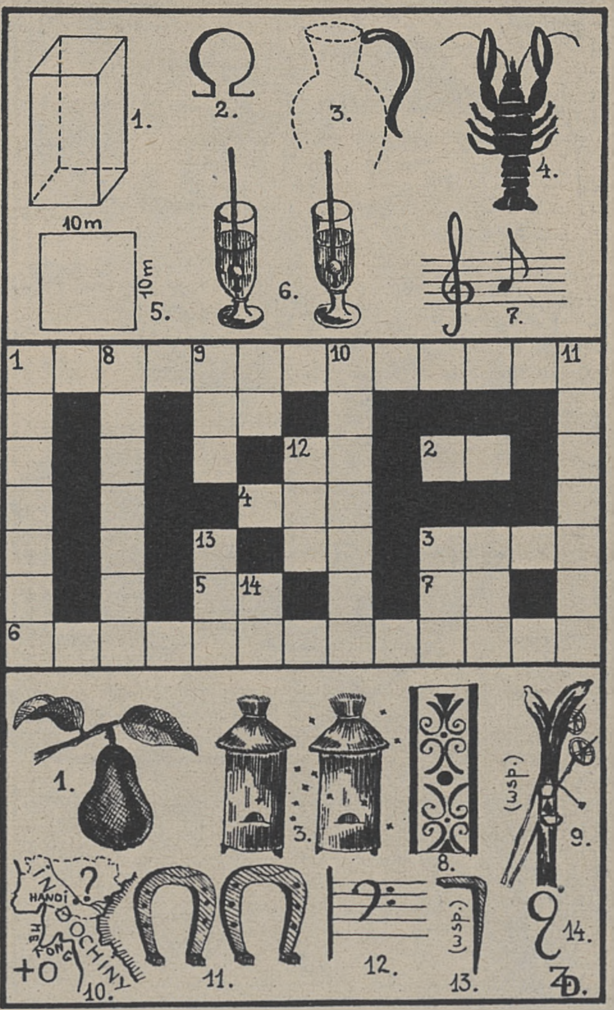
(4) Prostszym było: 16... S–d7.

(5) niekorzystnym byłoby 22... e5 23. W×d5 c×d5 24. G×d5† K–h8 25. G–g5 H–g7 26. c6 itd.

(6) Hazardownie i źle zagrano. 26... K–h8 należało grać. Teraz następuje wspaniała kombinacja.

(7) Albo: 28... e×d4 29. H–f4† S–f6 30. G×f6 itd. Albo też: 28... W–e6 29. W×c4 d×c4 30. H–c3 b5 31. G×c6 z atakiem niedoorparcia.

# Rozrywki umysłowe




## KRZYŻÓWKA RYSUNKOWA

ul. „Dzidka"

Po odgadnięciu znaczenia rysunków wpisać wyrazy w kratki. Górny szereg rysunków oznacza wyrazy idące w kierunku poziomym, dolny — w kierunku pionowym.




## DWIE SIOSTRY PODRÓŻUJĄ

Rosemarie i Sonja Dreoucopta-Bonn. Jakie trzy miasta Ameryki Południowej zamierzają odwiedzić te dwie siostry?

## ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 11 i 12

Rozbawiony uczony: Dourieza o śmiech a komisję o rumieniec przyprawił fakt, że na biegunie południowym nie ma białych niedźwiedzi.

Krzyżówka: Poziomo: Pekin, korek, Uzbek, porto, omnibus bon, re, Noe, oko, ks, kos, cap, Menes, opera, całun, taran, transze, ar, ro, no, sc, in, ej, saldo, kasta, loteria.

Pionowo: Polifem, numerus clasus, Konstantynopol, benefis, psychotechnika, korespondencja, Kanossa, bok, oko, ski, Oka, amalgat, ona, Set, bar.

***DO NASZYCH CZYTELNIKÓW:*** *Wielu z czytelników I. K. P. korespondujących z nim nie podaje swego adresu ani na kopercie ani wewnątrz listu, mimo że proszą o odpowiedź. Rzecz jasna, że wobec tego prośby ich spełnić nie jesteśmy w stanie. By uniknąć obustronnych nieprzyjemności (bo i Redakcji jest nie miło, że nie może odpowiedzieć na list) prosimy naszych czytelników o dokładne podanie adresu, jeżeli nie na kopercie, to wewnątrz listu. Kącika odpowiedzi w I. K. P. z powodu braku miejsca nie da się niestety zaprowadzić. Redakcja*





# PANNA ANIELA

Nowela — napisał H. Huzik

O już od dawna nie miała do kogo choćby słowem przemówić, od dawna. Jeszcze kiedy żyła Frania — (Panie, przyjmij ją dobrocią) — było zupełnie inaczej, słowo daję! Tyle zawsze gadaniny, upiększeń pokoiku, wymiatania kurzu spod czarnej, wielkiej szafy, odziedziczonej w nędznym spadku po nieboszczce matce, tyle śmiechu z lada jakiego powodu, tyle wesołości... — Jak żyła Frania, to i jej jakoś układało się wszystko lepiej, składniej, a teraz nawet pasjanse nie wychodzą. Za nic! Czasami to ją taka złość na głupie malunki napada, że podarłaby je na drobniutkie kawałeczki i przez okno fyrt! — niech lecą z wiatrem. — Tylko żal trochę kart, jedyna to pamiątka po Frani, mój Boże... Chyba by się obraziła na nią, że siostra taki drań. Ona składała grosiki, brzęczała nimi szczęśliwa w skarbonce, a uśmiech jak złote pasemko słońca przelatywał mignięciem po franusinej ospowatej twarzyczce. — Będziemy sobie grywały w „tysiąca", w „66"... — opowiadała rozmarzona jakby to już wszystko było, czego mogla wymagać od życia. Aż wreszcie kiedyś poszły razem i kupiły. Najlepsze! Całe 8 zł i 20 gr. kosztowały! Tak — tak, pamięta dobrze.

Ale teraz — to co z tych kart? Albo wyczekuje kogoś, kawalera jakiego, spadku od babki z Ameryki? Nie! — śmiech bierze. Żyje przecież samotna jak palec, nikogo więcej z całej rodziny. Ojciec to już dawno umarł, potem mama, no i Frania na końcu. Nikogo innego z rodziny nie widuje i nie pamięta, albo też oni ją — kto wie... Ojciec był szewc i sławny pijak — chyba nie dziwota, że się od nich ta rodzina sklepikarzy z Grochowskiej odsunęła zupełnie. Arystokraty! Potem wyprowadzili się przed samą wojną gdzieś pono za Tramkopol, czy coś w tym guście. U „bolszewików" są, jako to ludzie opowiadają — dobrze im tak! To nic, że ona została sama w takim wielkim mieście. Widać Pan Bóg chciał, trudno.

I teraz — jeśli jej czekać na coś, to chyba tak samo na śmierć. Żeby przyszła wreszcie i po nią. W modlitwach tak prosi, czasami płacze. A pasjansa ostatni raz właśnie o to pytała: czy umrze w tym roku. Ale bodać tam! — jak zawsze nie wyszedł.

Co prawda ma 38 lat, dopiero 38... — Iii, zaraz za mąż! Poco, albo lepiej męczyć się z chłopem, niż samej? Zresztą, kto by ją chciał z garbem, co go nigdzie nie schowasz, nie wetkniesz i z krótką nogą — chyba nikt. Głupich coraz mniej, a ślepi dzisiaj także samo swoje wymagania mają. Pewnie, że gdyby Pan Bóg chociaż paluszkiem skinął, najmniejszym nawet, to... — Idź, głupia!

Prędzej powędruje śladami Frani. Będzie myła okna u kogoś, przechyli się i wypadnie. Zwykła rzecz, jak Frania, mój Boże. Nawet nie było co zbierać, bo wiadomo, jaka Chmielna szeroka, pod autobus od razu traf chciał — spadła. Strasznie się ludzie zdziwili, jak im tak z góry zleciała. I śmiali się z Frani. Idioty!

Bo właśnie tacy w ogóle są. Żeby im tylko jakiś gzyms albo co innego na łeb nie zleciało ,żeby ich tylko nikt nożem nie poharatał jak ojca kiedyś na Saskiej Kępie. A o ile bliźniego to spotka — uśmieją się jeszcze! Wiadomo — ich serce nie zaboli, na pewno!

— I z łagodnością niezwykłą, którą dać jej mogła jedynie ta godna zazdrości olbrzymia i wyczerpująca wiedza o różnorakich charakterach ludzkich, panna Aniela uśmiechała się do swego odbicia w lusterku za 50 gr., migającym matowo z komódki jakby w bezgłośnym przytakiwaniu. A potem jednym dmuchnięciem gasiła lampę i — kiedy knot dymił wąskim, szarym pasemkiem — rozbierała się pośpiesznie, krzyżem nakrywała piersi i wzdychając naciągała pod brodę zimną matczyną pierzynę.

Nie miała kłopotu z usypianiem. Od razu zlatywała w sen, na miękkie, kołyszące dno jakiejś ciemni głębokiej że Jezu, gdzie traciła przytomność. A nad ranem ta sama fala wypluwała ją ciepłą z szczęśliwej nocy, wyrzucała z powrotem na łóżko i panna Aniela budziła się w smutnym przeświadczeniu, że trzeba już wstawać.

Dzisiaj zaś inaczej, dzisiaj święty dzień. Sprzątania żadnego nie ma, ani gotowania, bo jeszcze wczoraj na glanc wypucowała wszystko i upitrasiła, co trzeba — więc cała niedziela jej. Faktycznie to prawie cała, bo na godzinkę musi pójść do jednego kawalera starego, ale potem szlus!... Ten jegomość po prawdzie mało jej płaci, mogłaby nawet rzucić to miejsce, ale zawszeć szkoda — prawda? O, pamięta, jak całe dwa miesiące po śmierci Frani biedowała, że aż piszczało. Pogrzeb tyle kosztował, mój Boże, przeszło 83 złote! Wtedy oceniła dokładnie, co znaczy więcej pracy. Po prostu — więcej pieniędzy.

Nagle panna Aniela przypomniała sobie, że jeśli nie zejdzie zaraz po mleko na dół, to rozbiorą i dla niej nie zostanie nic, chyba tyle, co na dnie bańki ze dwie kropelki. Co niedzielę i święto kupuje sobie mleko. Więc szybko — szybko ubierała się gorączkowo, zarumieniona od pośpiechu porwała garnek z kuchni i już z „czwartaka" stukała przez III, II, I piętro, potem w sieni, na dole, potem przez podwórze. Zgięty cień z jakimś workiem na plecach podskakiwał przed nią śmiesznie.

— Słońce wyjrzało — stwierdziła z zadowoleniem.

W sklepiku żywego ducha nie było. Aż się panna Aniela przestraszyła, że może i mleka już nie ma — tak sobie po nieobecności ludzi źle wróżąc. Dopiero, gdy zerknęła w bańkę na stole pod oknem, uspokoiła się: jest mleko pierwszorzędne.

— Pierwszorzędne mleko! — uśmiechnęła się do Józefowicza, kiedy ostrzegawczo zajargotał dzwonek nad drzwiami i, sapiąc, wtoczył się gruby sklepikarz.

— A panna Aniela, widzę, raniutko. Jak ptaszek! — rechotał sklepikarz. Głos ci jak żabsko miał nieprzyjemny. — Ja nawet spodnim wciągnąć nie zdążył, a stara mówi „ktoś jest w sklepie" — kołysał się brzuch do taktu. — No i jest! Panna Aniela!

Właśnie rechotał w najlepsze, a panna Aniela zarumieniona po skromnie ukryte w drobniutkich piegach oczy — niby to interesowała się samotną białą kroplą, spływającą od góry po brązowej okrągłości garnka, gdy od podwórza przed sklepikiem kroki czyjeś zaszurgały, jakieś ręce poruszyły nerwowo klamką, potem zaświdrował w uszach pisk zardzewiałych chyba od starości czopów drzwi, ukazując twarz bladą, szeroką, głowę pochyloną do przodu, nakrytą jakąś śmieszną czapą i ręce wyciągnięte jak w ciemność.

Józefowicz — jeszcze przez śmiech — wołał:

— Dzień dobry, panie Siwik! Chlebeczka za dwudziestkę? Jak zwykle, co? — i do panny Anieli szeptem — On ślepy, wie pani?

— Ślepy... — powtórzyła bardzo cicho w wzruszeniu nagłym niepojętym, prawie cudownym.

Zapomniała naraz o garnku z mlekiem, który przecież trzyma jeszcze w ręku i tylko to „ślepy" parowało w serce jakimś dziwnym rozczuleniem, miękką tkliwością — kiedy pan Siwik wpływał w sklepikowe zapachy, jakby dłońmi odsuwając ze swej drogi istniejące groźne przeszkody. Bokiem okrążał kąt w załamaniu drzwi i wilgotnej ściany, chociaż nic nie stało w tym miejscu. Panna Aniela dobrze widzi! Dopiero Józefowicz — samochcąc — krzykliwie wyjaśnił:

— Śmiało, śmiało, panie Siwik! — przywoływał go. — Te słoje to użem przeniósł gdzie indziej. Zawadzały. Teraz ich tam nie ma.. Pan Siwik pamięta, że coś tam w tym kącie stało. Raz to nawet wleciał na jakieś szkło i trochę się pokaleczył... he-he-he-he!

Panna Aniela skarciła go wzrokiem z taką siłą, że Józefowicz od razu zamilkł i — niby nic — spokojnie rozkrajał długim nożykiem bochenek chleba. Niewidomy oparł się ciężko o blat stołu, a ręce ci miał, mój Jezu, popękane, porżnięte, jakby skrępowane postronkami z krwi, aż pannie Anieli zrobiło się strasznie przykro. Siwik poruszył się niespokojnie i powoli ukrył dłonie za słojem z landrynkami.

— No i dużo ludzie wczoraj dali? — zagadnął go Józefowicz.

Odpowiedział nieprędko, chrapliwie, wzruszeniem ramion dopowiadając to, czego nie znalazłby w słowach spokojnych i krótkich.

— Dwadzieścia trzy grosze — i dodał — nie lubieją wspomagać.

— Tak, tak! — przeciągał Józefowicz — Ludzie to są... Proszę, panie Siwik, za dwudziestaka chleba na kartkę.

Niewidomy sięgnął do głębokich kieszeni w spodniach, zabrzęczał groszakami i wydobył je w miseczce z dłoni. Sklepikarz podciągnął wypadający spod szerokiego pasa brzuch i pochylił się w stronę Siwika. Aż skoczyła panna Aniela.

— Nie, niech pan poczeka! — powiedziała szybko, patrząc Józefowiczowi prosto w oczy i odważnie przejęła skarb z trzęsących się rąk ślepca. Liczyła głośno — dwa, dwanaście, piętnaście, siedemnaście, dwadzieścia... O! — podała sklepikarzowi. A tę resztę niech pan sobie schowa, panie... panie Siwik.

Teraz już wszystko poszło łatwo, kiedy najgorsze — początek — panna Aniela miała poza sobą. Do lewej przełożyła ciążący garnek z mlekiem, prawą uchwyciła niewidomego za rękaw, jeszcze tylko — do widzenia! — rzuciła Józefowiczowi przez ramię i wyszli razem ze sklepu.

Nie! — panna Aniela nie umiała pięknie mówić, zagadywać, śmiać się zalotnie, ciągnąć za słówka i rzucać wesołe dwuznaczniki. Ale wtedy — jakby się odmieniła, jakby inna jakaś — nie ona — szła obok pana Siwika. Wiedziała przecież, że to jest na pewno ta wypłakana, wyżebrana po pustych nocach łaska, o której już marzyć nie śmiała, — że teraz tylko od niej wszystko zależy, jak postąpi, jak się zaśmieje, jak się odezwie, od niej wszystko. Pierwszy raz w życiu nawet skłamała, że z Radomska pochodzi, z ulicy Szerokiej, jak pan Siwik — wierząc gorąco, że jej Pan Bóg litościwy wybaczy chyba tę nieprawdę.

— Tak, tak! — przytakiwała — pamięta, o pamięta! I powtarzała nieznane nazwiska z pewnością osoby, która sobie doskonale przypomina twarze, wywoływane rozradowanymi wspomnieniami Siwika. Prawda, Taleń mały był i chodził zawsze z głową zadartą. A Suchocki, oczywiście, garbaty... Garbaty? — zasmuciła się w nagłej, posępnej goryczy.

— Co też pani mówi! — zdumiał się pan Siwik, aż przestraszył. — On zawsze tak gadał, jakby nie wiem jaki prosty był i przystojny. No-no!

Pannie Anieli kamień z serca naraz spadł. Mój Boże, jaka ja głupia! — przecież on nie widzi, biedak, a ja zupełnie zapomniałam. I uspokojona raptem — słuchała niewidomego, wyczuwając już w koło siebie atmosferę szczęśliwości i celu w życiu i wielkiej łaski Bożej.

A gdy po wielu prośbach zdołała wreszcie nakłonić Siwika, aby ją odwiedził teraz-zaraz, w tej chwili, natychmiast i odłożył do jutra wspinanie się po piętrach zimnych kamienic, gdzie mieszkają chytrzy ludzie, od których tak trudno wyciągnąć choćby grosik — pannie Anieli aż rumieńce na twarz wystąpiły z niespodziewanej radości. Ostrożnie prowadziła go na „czwartak", do swojego pokoiku, ostrożnie usadowiła na krześle — i myślała, myślała bezładnie, coraz bardziej brnąc w nieoczekiwane sytuacje, kiedy pan Siwik — dłońmi kształt słowom nadając — ciągnął długie radomskie wspomnienia.

Panna Aniela przy kuchni łzy ocierała z czerwonych oczu.

— Frania to pewnie widzi, mój Jezu — szeptała do siebie. — Zawsze mówiła „wielkie państwo to nawet kwiaty kupujom, jak się cieszom..." Tak... Ale nam po co kwiaty, kiedy i tak zwiędną... Skarpety mu ciepłe kupię, zawszeć to wieczna rzecz — postanowiła nieodwołalnie, nakrywając stolik do śniadania. Do wspólnego śniadania.

# A. B. C. MAŁŻEŃSKIE

„Pognębieni mężowie" od dawna stanowią jeden z najbardziej wdzięcznych tematów wszelkich humoresek, tak zresztą jak i „pognębione żony". Tym razem jednak nie chodzi o humoreskę lecz o zdarzenie prawdziwe.

W barze „Pod zdechłym psem" wstąpiłem na małą przekąskę czyli na tzw. „widelec" gdyż byłem niezwykle głodny i potrzebowałem pokrzepienia. W cieniu wieszaka siedział mój przyjaciel Olek. Dawno go nie widziałem więc podszedłem do niego i nawiązała się przyjacielska rozmówka.

— Nie wiedziałem ,że chodzisz po barach! — zacząłem.

— W ogóle rzadko, ale mimo to coraz częściej — odparł Olek. — Siedzę tu i myślę wypracowując filozoficzny pogląd na świat.

— Ty i filozofia? Zdziwiłem się. Skąd ci to przyszło?

— Skąd? Od żony, — odparł po prostu. — Wiesz czym jest żona?

— O tyle o ile. Z jakiego punktu widzenia? Prawnego, społecznego, obyczajowego...

— Nie prawnego a lewego, — przerwał Olek. — Otóż żona to zesłany przez los probierz naszych sił, naszej woli, naszych zalet duchowych. Bez niej jesteś jak żołnierz chodzący w pięknym mundurze, z fuzyjką na ramieniu, ale który nie powąchał prochu. Dopiero gdy zaczną lecieć granaty żołnierz wie co jest wart. Otóż widzisz, tym granatem jest żona...

— Granatem o tyle o ile, np. gdy ma usta jak granaty...

— ...ręczne, — dokończył Olek robiąc stary, przedwojenny kawał. — Ale do rzeczy! — przyjął poważny wyraz twarzy, zmarszczył się, jak przy wielkim wysiłku i zaczął perorować.

Ja w międzyczasie, widząc, że zanosi się na dłuższą konferencję i trzeba wysilić swoje władze umysłowe, zamówiłem dalsze danie, kieliszek mocnej gorzkiej zakrapianej i czekałem cierpliwie.

Olek tymczasem czarował mnie krasomówstwem. Mówił jak z nut, mądrze, spokojnie, jak człowiek, który przeżył wiele i nic go nie dziwi.

— Wiesz, że mam żonę i to nie byle jaką. Zresztą żona żonie nierówna. Lepiej jest mieć małą chorobę jak dużą, lepiej zapalenie ślepej kiszki jak np. tyfus plamisty lub dur brzuszny. Otóż moja żona jest małą chorobą: wzrost jej nie pozwala na odegranie większej roli. Ale i to wystarcza. Co ci będę długo tłumaczył? A jeśli nie wierzysz ożeń się to się przekonasz. Otóż mój kochany, wymyśliłem sobie pięć niechybnych zasad walki z nieprzyjacielem: nazwałem te zasady „przepisami o zaciemnieniu" gdyż tak jak przed wrogiem miasto się zaciemnia, tak ja zaciemniam się przed żoną, aby mnie nie znalazła nieprzygotowanego. Zasady te brzmią następująco:

1. Nie kłóć się z żoną: jest to dowodem złego wychowania a poza tym ona i tak ma zawsze rację.

2. Pozostawiaj jej zawsze ostatnie słowo: to co byś chciał odpowiedzieć napisz jeśli jesteś poetą w felietonie, lub w liście do znajomych ale nie wypowiadaj głośno.

3. Nie staraj się natomiast nie dawać żonie powodów do złości: jeśli będziesz zbyt punktualny i zbyt potulny nie tylko powie, że jesteś niedołęgą ale na domiar złego będzie się irytować, że nie ma ci nic do zarzucenia i będzie w bezsenne noce wymyślać preteksty co ją jeszcze bardziej zdenerwuje.

4. Nie kupuj żonie nigdy przedmiotów ciężkich i kruchych: mogą się w pewnej chwili zwrócić przeciwko tobie. Kupuj natomiast puder, który nikomu nie zaszkodzi nawet rzucony na głowę, rękawiczki, w końcu sztuczne kwiaty. Kwiatem nie należy bić kobiety ale można być przez nią bitym! Uważasz? — przerwał naraz patrząc mi prosto w oczy.

— Aha, uważam! — odparłem. — Ale co dalej? Powiedziałeś dopiero cztery punkty. A gdzie piąty?

— Piąty? Piąty brzmi: nie narzekaj na żonę: mogłaby być jeszcze gorszą! I pamiętaj o tym, że żyjesz nie dla rozkoszy a z konieczności, i że żona również może wolałaby komu innemu rzucać garnki na głowę! Tylko wyrozumiałość może do czegoś dobrego doprowadzić.

Byłem oszołomiony. Te reguły pożycia były po prostu ponure.

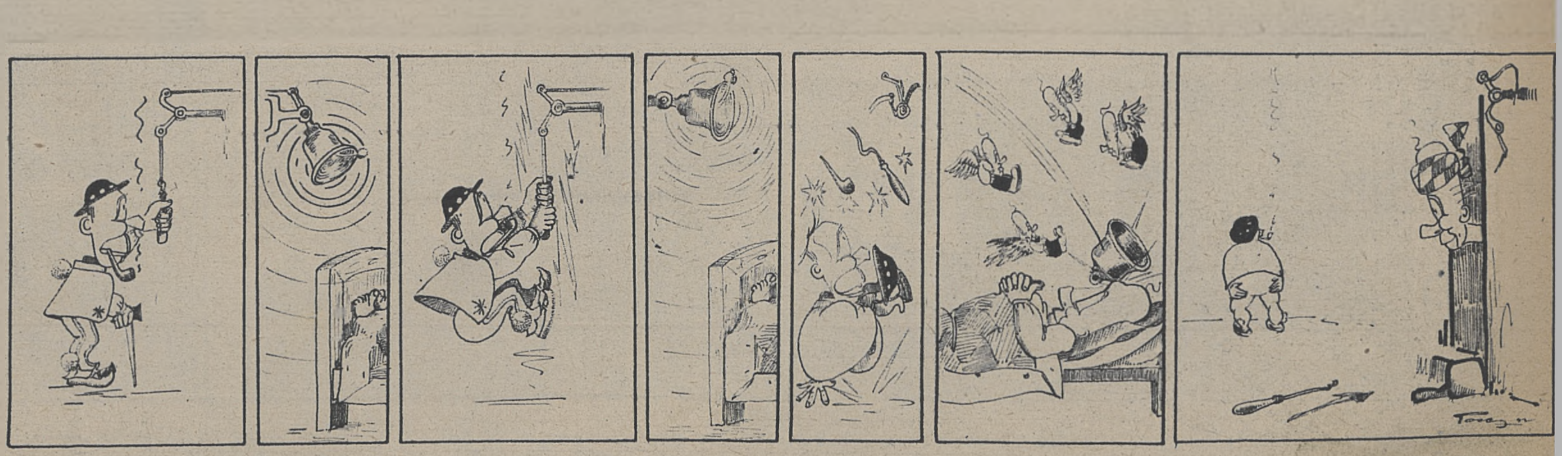
— Biedaku jeden! Tak ci to dokuczyło, że siedzisz w knajpie?

— Mnie? Nic podobnego! Siedzę w knajpie bo właśnie kupiła ją moja żona za swoje pieniądze i obecnie „robię" tutaj publiczność póki nie przyjdzie prawdziwa. Widzisz do czego doprowadziły mnie moje filozoficzne przepisy!

Łuk.

## NIEFORTUNNY BUDZIK

Rys. i tekst: Pawł.



Młotek dzwoni, stuka, puka
Wali pięścią, laską w drzwi
Wejść do domu — to jest sztuka,
Gdy pan Knotek twardo śpi.

Szarpie dzwonkiem rozgniewany
Dzwonek brzęczy, jęczy, grzmi,
Omal że nie pękną ściany —
A pan Knotek twardo śpi.

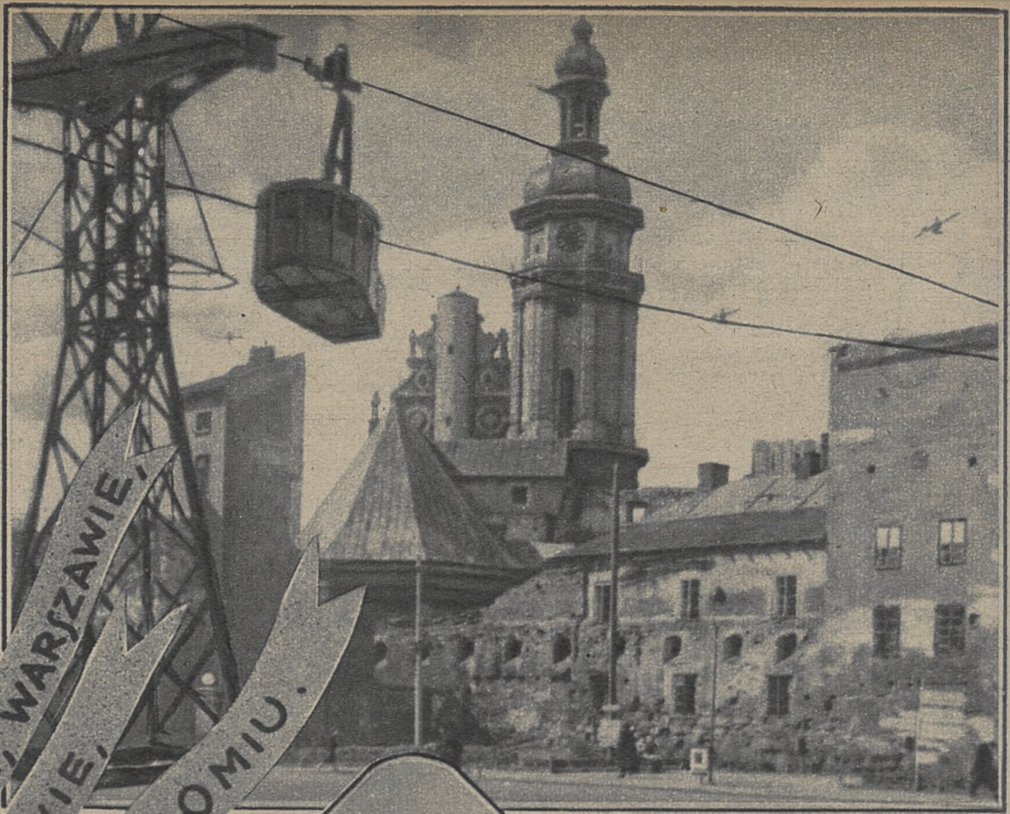
Wreszcie dzwonek z jękiem spada
I Knotkowi wprost na nos.
Młotek także z jękiem siada
Knotek z bólu krzyczy w głos.

Efekt tej historii taki:
Młotka wszystko bardzo boli,
A tu wprawiać ma dwa haki.
Knotka guz też niepokoi.

Z nastaniem cieplejszych dni rozpoczęto w Generalnym Gubernatorstwie, jak zwykle zresztą, wszelkiego rodzaju prace budowlane nad upiększeniem miast, prace dla dobra publicznego oraz takie prace ziemne, których z powodu mrozu i śniegu zimą niepodobna było wykonać. Oczywiście prace te podjęto w pierwszym rzędzie w miastach najważniejszych, a więc przede wszystkim w stolicach dystryktów. Na naszych zdjęciach widzimy niektóre z rozpoczętych już prac oraz projekty tych, które mają być przeprowadzone w najbliższym czasie.

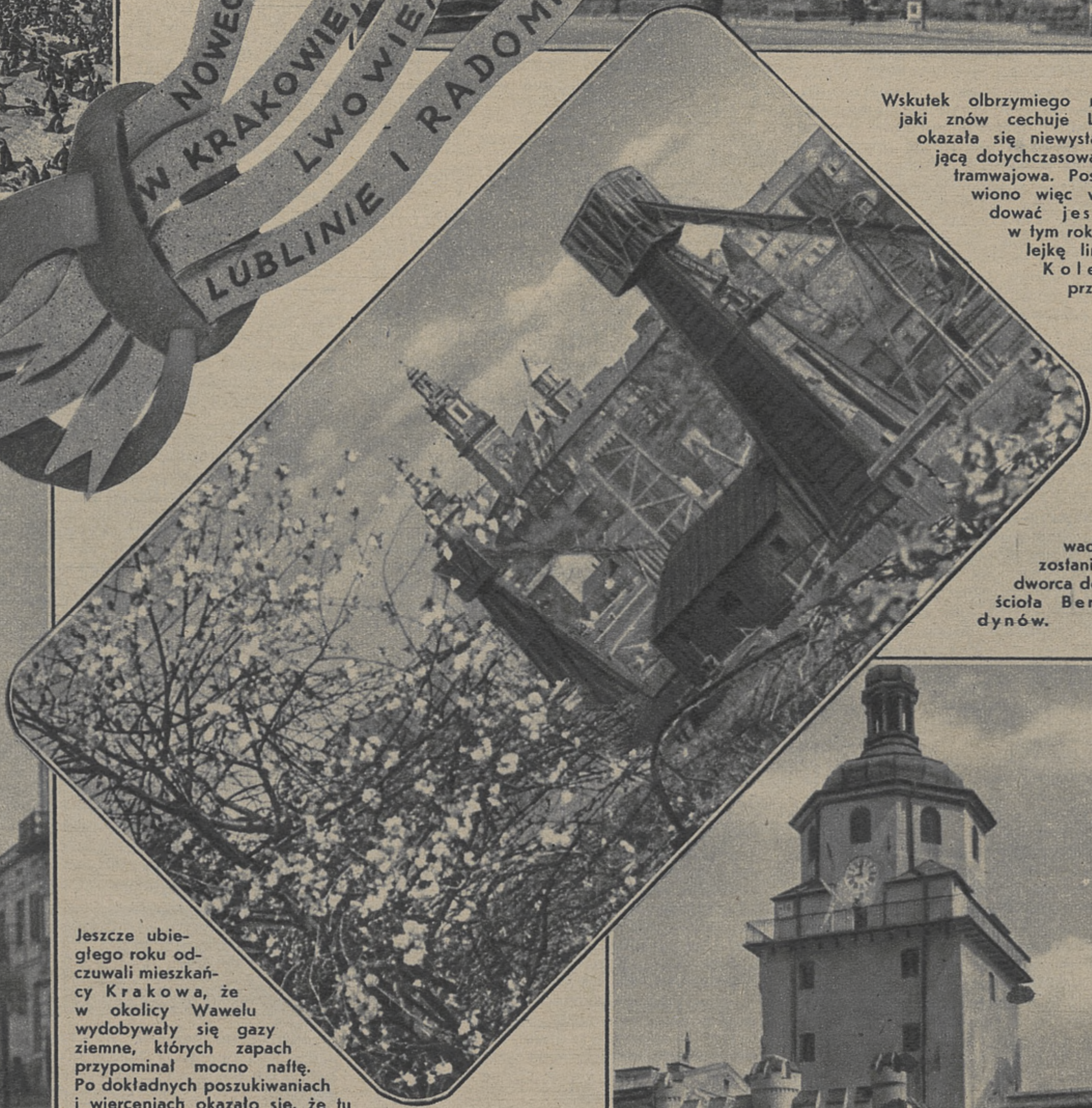


Niezbadane są tajemnice przyrody. Niedawno podawaliśmy, że srebrne lisy posuwają się coraz bardziej w kraje arktyczne. Dzisiaj mamy do podania bardziej sensacyjną lecz bliżej nas obchodzącą wiadomość. Otóż przed kilku dniami zleciały do Warszawy całe stada pingwinów i opuściły się nad Wisłą przykrywając całe wybrzeże. Miłe te ptaki-zwierzęta zadomowiły się u nas już zupełnie, toteż wybuduje się dla nich specjalne domki nad Wisłą.



# NOWEGO W KRAKOWIE, WARSZAWIE, LWOWIE, LUBLINIE I RADOMIU.

Wskutek olbrzymiego ruchu, jaki znów cechuje Lwów, okazała się niewystarczającą dotychczasowa sieć tramwajowa. Postanowiono więc wybudować jeszcze w tym roku kolejkę linową. Kolejka przeprowadzona zostanie od dworca do kościoła Bernardynów.

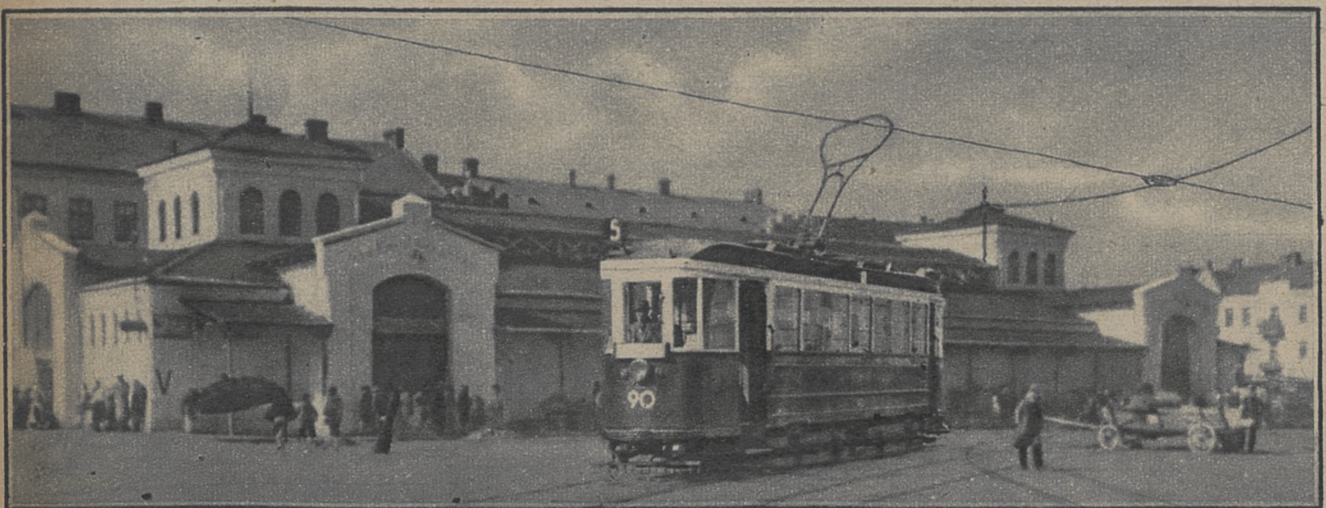


Lublin wzbogaci się o jeszcze jedno dzieło sztuki. Śliczny ten pomnik, dzieło sławnego Avrila, rzeźbiarza, malarza i poety w jednej osobie, stanie przed nowym Ratuszem upiększając i tak już piękną, szeroką ulicę.

Fot. I. K. P.



Jeszcze ubiegłego roku odczuwali mieszkańcy Krakowa, że w okolicy Wawelu wydobywały się gazy ziemne, których zapach przypominał mocno naftę. Po dokładnych poszukiwaniach i wierceniach okazało się, że tu właśnie znajdują się dość obfite źródła ropy, które łączą się pod ziemią ze źródłami nafty w Borysławiu i Drohobyczu. Oczywiście źródła te zostaną odpowiednio wyzyskane i już teraz poczynione są kroki do eksploatacji tego płynnego złota.





Radom, który jako stolica dystryktu zyskał bardzo na znaczeniu, a poza tym rozrósł się we wszystkich kierunkach, otrzyma w tym roku sieć tramwajową. Linia tramwajowa przeciągnięta zostanie przede wszystkim od dworca do nowych hal targowych, z biegiem czasu zaś przeciągnie się ją jeszcze dalej.

Lublin stał się bardzo ważnym ośrodkiem gospodarczym Gen. Gubernatorstwa. Nic w tym dziwnego, gdyż predestynują go do tego warunki. Toteż nie zdziwi nas fakt, że w samym mieście zostanie zaprowadzona hodowla owiec o wysokowartościowej wełnie. Owce te otrzymają specjalnie do wymogów hodowli dostosowane budynki. Pierwszy transport tych zwierząt przybył już do Lublina i na naszym zdjęciu widzimy je na murawie wiosennej pod Bramą Krakowską.

# ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



*Gospodarz, optymista: — Czy panowie są pewni, że zamek nie funkcjonuje?*
(Marc Aurelio. Włochy

— Dlaczego nie chcesz, abym ci przedstawiła swego narzeczonego?
— Wiesz, nie lubię wspomnień z mojej przeszłości.

*

— Dlaczego przewracasz pończochę na lewą stronę?— pyta matka 6-letniego synka.
— Bo na prawej jest dziura, mamusiu.

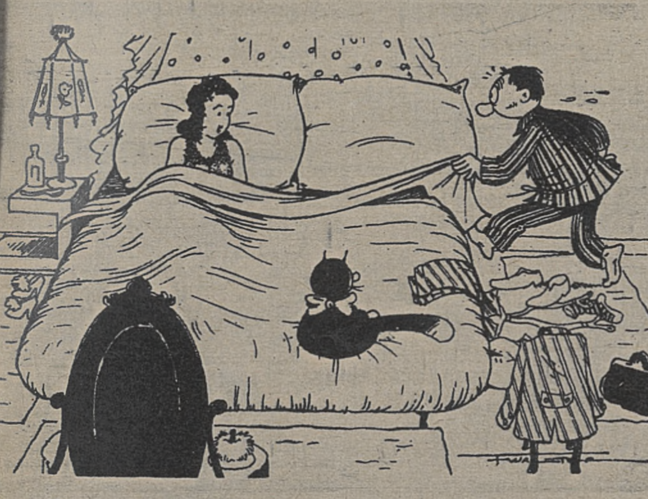
*

— Ależ nie... mama może nadejść w tej chwili.
— Więc nawet całusa nie dostanę?
— Nigdy! a w każdym razie musi się pan spieszyć.

— Dlaczego jesteś taki wściekły?
— W zeszłym tygodniu zgubiłem na kolei walizę z próbkami. I zażądałem od kolei 300 zł. odszkodowania.
— No i oczywiście kolej odmówiła?
— Nie, znaleziono walizę.

*

Godzina gramatyki w szkole. Nauczyciel uczy dzieci koniugacji. Pisze na tablicy odmianę: ja nie krzyczę, ty nie krzyczysz, on nie krzyczy, my nie krzyczymy, wy nie krzyczycie, oni nie krzyczą. — No Heniu powtórz, — mówi do jednego z uczni.
— Nikt nie krzyczy — odpowiada Henio krótko.



— ...?
*— Bo widzisz, kochanie, lekarz polecił mi kocią skórkę na mój reumatyzm, kupiłam więc sobie tego angorę.*
(Marc Aurelio, Włochy)

Fabryka rowerów w Newtown otrzymała list następującej treści:

Szanowni Panowie!
W załączeniu posyłam Wam czek na 30 dolarów. Przyślijcie mi za to rower.
P. S. Przez pomyłkę nie załączyłem czeku, przypuszczam jednak, że firma ciesząca się takim popytem przyśle mi mimo to rower.

Na to otrzymał następującą odpowiedź od firmy:

Szanowny Panie!
Otrzymaliśmy list Pana i odwrotną pocztą przesyłamy Panu rower.
P. S. Zapomnieliśmy wysłać rower, sądzimy jednak, że Pan z takim tupetem potrafi i bez roweru jeździć.



*PORTIER U DENTYSTY*
*— Który ząb pana boli?*
*— Górne piętro, kierunek na lewo, przedostatni od tyłu.*
(Il 420, Włochy)

— Przyjęłabyś go gdybyś była mną?
— Gdybym była tobą przyjęłabym każdego.

*

Właścicielka willi położonej w górskiej okolicy do malarza: — Bardzo mi miło, że pan namalował mój domek, czy pan da ten obraz na wystawę?
— Z pewnością.
— To proszę nie zapomnieć pod spodem napisać: „Na sierpień do wynajęcia".

— Czy to mleko jest świeże?
— Z całą pewnością. Przed godziną było jeszcze trawą.

Małżeństwo Nowaków będąc z dzieckiem na spacerze spotyka znajomego, który dopiero niedawno przybył do tej miejscowości. — Do kogo jest synek podobny proszę pana? — zapytuje Nowakowa.
— Trudno mi to ocenić, proszę pani, nie znam jeszcze wszystkich ludzi w tym miasteczku.

*

— Zamek ten wybudował książę Henryk zwany Łagodnym w XIII wieku — objaśnia przewodnik.
— Pięknie położony — mówi jeden ze zwiedzających, — ale strasznie niepraktycznie. Dlaczego wybudował go dwie godziny drogi od stacji kolejowej?



*— Tak, kochanie, teraz się pobierzemy a potem dokończę malować obraz.*
(Marc Aurelio, Włochy)

Sprzedawczyni: — Kapelusz ten doskonale harmonizuje z bladą cerą pani.
Klientka: — Zbladłam dopiero wtedy, gdy pani powiedziała cenę kapelusza.



*PIERWSZA WYRAFINOWANA KOBIETA*
*Adam: „Czego szukasz, Ewo?"*
*Ewa: „Bardziej przeźroczystego listka figowego".*
(Vidam Usjag, Węgry)

Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



„CZYTELNICZKI"

Oczywiście zdjęcie zostało upozowane, czego się łatwo domyśleć. Mimo to jest ono w ujęciu bardzo miłe i robi wrażenie naturalnego. Przy dokładniejszym przemyśleniu go można by mu zarzucić, że panienka z prawej strony nie umiała zapomnieć zupełnie o tym, że przed nią stoi aparat. Nadesłał p. Siewiorek Br. z Bronowic Małych. Ap. Agfa Isolette, 1/10 sek., przysł. 5,6.

„ŚLEPIEC"

P. Konopka Stanisław z Krakowa, którego już czwarte zdjęcie ukazuje się w naszym kąciku, wybiera doskonałe tematy i umie wybrać chwile pełne wyrazu. Dzisiejsze jego zdjęcie jest takim właśnie epizodem; nie potrzeba tu wielu słów gdyż zdjęcie mówi samo za siebie. Apar. Voigt „Heliar", czas 1/5 sek.

## UWAGA! FOTOAMATORZY!

Do naszych fotoamatorów!
Prosimy wszystkich amatorów fotografii nadsyłających nam swoje zdjęcia, by każde zdjęcie zaopatrzyli na odwrotnej stronie w dane dotyczące zdjęcia oraz własny adres; prosimy również o czytelne pismo, często bowiem nie możemy odcyfrować tego, co napisane.



Film „Strzały w nocy", który ukaże się w najbliższych dniach na ekranach Generalnego Gubernatorstwa, zainteresuje przede wszystkim amatorów filmów kryminalnych, jakkolwiek należy zaznaczyć od razu, że i każdy inny kinoman z przyjemnością go zobaczy. Już sam tytuł jest dość sensacyjny i intrygujący. Jeżeli jeszcze dodamy, że główną rolę gra w nim sławny Harry Piel, bohater nieprawdopodobnych przygód kryminalnych i genialny detektyw, który potrafi rozwiązać najbardziej zawikłane tajemnice oraz pies policyjny, nie należy już zupełnie wątpić, że film będzie się cieszył powodzeniem. Również treść filmu zadowolić może nawet wymagającego widza. W zarysach przedstawia się ona mniej więcej tak: Asystent policji kryminalnej Peters ma psa Greifa, który mu oddaje wiele razy nieocenione usługi pomagając wykrywać przestępców i wyświetlać zagadki. Razu pewnego jednak pies zawodzi. Zamiast trzymać zbrodniarza, rzuca się na jego rozkaz na policjanta i pozwala się uprowadzić. Peters dochodząc przyczyn, dla których pies go odszedł, wykrywa, że przez rok wychowywał się on u owego zbrodniarza Emila Kruppacka. Niedługo Greif wraca do Petersa i wtedy rozgrywa się walka detektywa i psa ze zbrodniarzem. Rolę zbrodniarza gra Henry Lorenzen a rolę kobiecą Edna Greyff.

Fot. Tobis

# STRZAŁY W NOCY



Harry Piel
Pies „Greif"

Edna Greyff

Henry Lorenzen